

Cena „SZKOLNICTWA“  
wynosi w miejscu i w pań-  
stwie austro-węgierskiem:  
rocznie 8 kor. (4 zlr.)  
kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)  
dla zagranicy rocznie  
10 koron (5 zlr.)

Numer pojedynczy kosztuje  
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za  
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od  
wiersza petitu za każdora-  
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględ-  
niane do dni 6.

# SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.  
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja  
w Nowym Sączu  
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-  
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela  
Redakcyja wszelkich infor-  
macyji bezpłatnie.

Numera „Szkolnictwa“ od  
1. stycznia b. r. mamy w za-  
pasie.

Za zmianę adresu  
opłaca się 20 ct., które należy  
uścić równocześnie z przesyłką  
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

## Od Administracyji.

Ponieważ wielu prenumeratorów „Szkolnictwa“ odwołując się na krytyczne materyalne położenie, przyrzekało uścić zaległą zdawna należność prenumeracyjną przy *obecnem podwyższeniu płac nauczycielskich* przeto przypominamy im na czasie to przyrzeczenie i mamy nadzieję że „pomyślność podwyższenia“ nie zaślepi ich do tego stopnia, by mieli zupełnie zapomnieć o „Szkolnictwie“.

Szczególniej z prośbą tą zwracamy się do prenumeratorów naszych, którzy z większą zalegają kwotą 8 — 10 zlr., a która ogółem wynosi 900 zlr. i odwołujemy się do dobrze zrozumianego własnego ich interesu, bo tylko od ogólnego a czynnego poparcia zależy rozwój pisma, które w obronie praw nauczycielskich wytrwale walczyło dotąd i walczyć będzie na przyszłość.

## Koniec świata.

Koniec świata jest już bardzo bliski, bo dzieją się cuda na niebie i na ziemi. Na niebie, bo mieliśmy 9. sierpnia b. r. rzadkie zjawisko zaćmienia słońca; w Kołomyi oglądali ludzie dnia 7. sierpnia b. r. od godziny 11. do 1. w nocy rzadkie zjawisko elektryczności w chmurach; — na ziemi, bo Rada Szkolna krajowa zmieniła swoje rozporządzenie co do mundurków a nadto reskryptem z dnia 12. lutego 1896. L. 3542 wzbroniła nadawać posady tymczasowych nauczycieli kandydatom bez kwalifikacyi.

Cuda dzieją się na ziemi, bo urzędowy organ Towarzystwa Pedagogicznego „Szkoła“ umieścił na czele Nru 31. z dnia 1. sierpnia 1896 sążnisty i co prawda cięty artykuł wstępny pod napisem: **Protekcye.**

Godzimy się prawie w zupełności na zasady w artykule tym zaznaczone a w szczególności z podkreśleniem podnosimy, że „system protekcyjny jest klęską dla każdej gałęzi służby; maszyna w ten sposób t. j. protekcyą odżywiana, nie może fungować należycie.

„Protegowani, z małymi wyjątkami, nie spełniają

należycie obowiązków (święta prawda) albo dlatego, że nie potrafią, (tak jest w rzeczywistości! — miernoty tylko szukają protekcji, ludzie zaś zdolni i pracowici liczą więcej na swe zasługi, z pewnego rodzaju dumą opierają się na swych czynach i tylko zmuszeni koniecznością szukają protekcji) albo, iż nie chcą, bo nie widzą tego potrzeby.

„Nieprotegowani, czując się pokrzywdzonymi, zniechęcają się (o i bardzo nie tylko, że się zniechęcają, ale rodzi się w nich zamiast zamiłowania obrzydzenie i nienawiść do swych obowiązków i powtarzają się często „quem dii odere...“ a ta nienawiść z bogów wchodzi w nich). Młodzież wstępując w takie stosunki, demoralizuje się od razu; mając do wyboru dwie drogi, wybiera najczęściej łatwiejszą — natura ludzka słabą jest — i zapisuje się najczęściej do „karyerowiczów“ (święta prawda!).

„Jeżeli jednak protekcye szkodliwe są i demoralizujące we wszystkich kategoriach służby, to wadliwość ta potężnieje, gdy się je wprowadzi do szkolnictwa i zawodu nauczycielskiego. Tu już psuje się nie tylko cały korpus funkcyjaryuszów i obniża się jego moralną wartość, tu psuje się przyszłość narodu, reprezentowaną przez dziatwę szkolną. Chłopiec, którego papa zaprotegował „pana nauczyciela“, to już kandydat na człowieka wielkiego bez pracy i zasług. A jak mało ojców, którzy w takich wypadkach umieją nie zdradzić tego przed dziećmi.

„Szkoła, która chce wychowywać moralne charaktery, musi być wolną od wszelkiej protekcji“!

Tak, tak, to bardzo słuszne, ale do szkół ludowych, zwłaszcza z tytułu powyżej powołanego mniej się stosuje. Bo najpierw nauczyciel ludowy uczy takie dziecko ledwie przez 4 lata, rzadko kiedy dłużej, powtóre dziecko małe nie zawsze potrafi już to zrozumieć, gdyż władze jego umysłowe nie są do tego stopnia jeszcze rozwinięte a zresztą nauczyciele ucząc dzieci „osób wpływowych“, właśnie dopiero skarbią sobie tę protekcyę i później ją wyzyskują.

Z innego jednak tytułu niepodniesionego przez



autora tego artykułu, ma to zastosowanie do szkoły ludowej. Protegowany albo źle się uczy albo mu się nie chce, bo ufny w swą protekcyę, — a nieprotegowany staje się z czasem malkontentem i tu leży właśnie największa wada.

Nauczyciel uzdolniony, rozmiłowany w swym zawodzie, pracuje chętnie, gorliwie, pogoda na jego twarzy udziela się także dzieciom; on poświęca i wyteżę wszystkie swe siły dziatwie szkolnej, krajowi i społeczeństwu. Jego zacna dusza przechodzi, przenosi się na dusze wychowanków; jego zacny charakter jest wzorem dla dzieci; on stara się najmniejsze błędy dostrzeżone u swych wychowanków wytepić, siłi się na wyszukiwanie najlepszych ku temu celowi sposobów. Jego sprężystość, jego energia zapala serduszką młodociane, jego mrówcza praca pociąga dzieci do takiejże pracy.

Z doświadczenia wiemy przecie, że jedna wesoła osoba w licznym nawet towarzystwie potrafi swej wesołości udzielić całemu towarzystwu. Podobnie nauczyciel czując i wiedząc o tem, że praca jego zostanie należycie ocenioną i stosownie przy awansach uwzględnioną, z pewnością będzie na każdym kroku starał się o wychowanie charakterów moralnych, on z pewnością nie popsuje przyszłości narodów.

Przeciwnie, jeżeli nawet zdolny nauczyciel nabędzie przekonania, że bez protekcyi nie uzyska, to z pewnością ostudzi się jego zapal do pracy, zobojętnieje, stanie się ponurym, zgryźliwym, i z pewnością pracował będzie tylko tyle, byle go nie napędzili.

Nie da się zaprzeczyć, że ta obojętność, ten brak energii, brak zapalu, ta jego ciągła zaduma, to niezadowolenie jego, ta zgryźliwość, narzekanie na niesłuszność i niesprawiedliwość władz przełożonych — odbije się najwierniej i na jego uczniach i na członkach gminy wśród której żyje.

Nauczyciela działalność nie kończy się w murach szkolnych, ale sięga daleko i poza mury szkolne. Nietylko zatem w szkole będzie taki nauczyciel wywierał zły wpływ na wychowanków, ale i poza szkołą. Wskutek protekcyi więc i protegowani i nieprotegowani wywierają ujemny wpływ na tak ważną sprawę wychowania publicznego.

#### **Protekcyja jest więc złem podwójnem!**

Następnie wylicza autor tego artykułu czynniki, które wchodzi tu w rachubę: 1) protegowani, 2) protegujący i 3) władza, która rozstrzyga i stara się wskazać środki, jakimi by bronić się należało przed zalewem protekcyi.

Nieskończenie wdzięczni jesteśmy „Szkołom” jako organowi Towarzystwa Pedagogicznego, że jako „urzędowy” a choćby tylko jako „półurzędowy” organ,

poczula się do obowiązku wskazania środków, jakimi by się bronić należało przed zalewem protekcyi.

Bardzo to i znamienne i bardzo charakterystyczne, jak charakterystycznym jest i bardzo trafem wyrażenie „przed zalewem protekcyi”. Zupełne nasze uznanie wyrażamy niniejszem redakcyi „Szkoły” a dodamy tylko, że gdzie jest „zalew” tam jest właściwie „potop” — a więc potop protekcyjny grozi nauczycielstwu ludowemu.

*Czyż to nie istny koniec świata??...*

(C. d. nast.)

## **Sprawozdanie**

### **c. k. Rady Szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w r. szk. 1894/95**

w świetle rzeczywistości.

(Ciąg dalszy).

#### **V.**

#### **Czynniki nieprawidłowego rozwoju nauki.**

Przyczyn takiego smutnego stanu frekwencyi znaleźć nie trudno. Wspomnieliśmy o nich na początku poprzedniego rozdziału, teraz omówimy je szczegółowo.

Każdemu, nawet profanowi w sprawach szkolnictwa wiadomo, że do dobrego prowadzenia nauki potrzeba przede wszystkim odpowiedniego budynku i urządzenia szkolnego a powtóre przyborów i aparatów naukowych. Czyż nasze szkoły ludowe mają to wszystko? Ach, Boże zmiluj się!

Nasze szkoły w większej połowie, to walące się rudery, przerobione z starych karczem, szop i śpi-chlerzy, kurne chłopskie chałupy albo wreszcie i nowe „tanim kosztem” postawione budynki, w których wiatr świszcze, grzyby na podłodze rosną, deski z sufitu spadają!... Szkoda, że na minioną wystawę lwowską nie posłał kto modelu takiej przeciętnej galicyjskiej szkoły — byliby się jej napatrzyli nasi najserdeczniejsi opiekunowie, którzy oryginałów rozmysłnie oglądać nie chcą a budynki szkolne znają z planów dyrektora szkoły przemysłowej we Lwowie albo z obrazka do nauki poglądu Towarzystwa Pedagogicznego.

O takiej sali szkolnej, któraby przepisana liczbę 80 dzieci wygodnie pomieścić mogła, dowiadujemy się tylko z tradycyi albo z ustępu w III. „Szkółce” p. n. „Szkoła w Dobromyślu” — ale bo też niema szkoły, w którejby tylko przepisana ilość dzieci się zgromadzała. Chodzi 3 i 4 razy więcej, a wszystkie uczyć musi jeden nauczyciel. Wprawdzie ustawy takiej niema, ale każą! Co tam ustawa!

Jakże więc dzieci wszystkie mogą korzystać z nauki! Toż lepiej im w domu siedzieć, ojcu i matce w czem pomóc, bydło paść, albo nawet pobiegać po świeżem powietrzu, niż w ciemnej i dusznej izbie



gnieść się jak śledzie w becze i w niehygienicznych warunkach nauki tracić zdrowie!

A nauczyciel? On już z góry skazany na zmarnienie, tylko przedtem ma być pociągniętym do odpowiedzialności za nieregularną frekwencję młodzieży.

Nie można w zupełności polegać na sprawozdaniu Rady Szkolnej krajowej o stanie budynków szkolnych, bo zestawiającym je inspektorom okręgowym zazwyczaj zależy na tem, aby swój okręg w jak najlepszym przedstawić świetle — określenie ich zatem „dobry“ lub „bardzo dobry“ ma bardzo względne znaczenie. Wyrażenie: „dość odpowiedni“ śmiało już zastosować można do budynku, stojącego w ruinie.

Z odnośnego sprawozdania wynika zatem, że w całym kraju 237 szkół niema żadnego budynku, 816 mają budynki nieodpowiednie a 892 dość odpowiednie. Czyli zliczywszy razem, możemy powiedzieć, że 1945 szkół ze względu na budynek szkolny skutecznej działalności rozwinąć nie może; w stosunku do ogólnej liczby szkół (4103) wypadnie zatem co 2ga.

I pod tym względem różne okręgi różnie się przedstawiają. Na całą Galicyę jeden powiat samborski niema nieodpowiedniego budynku (jeżeli można wierzyć sprawozdaniu), Kałusz (26 szkół) i Złoczów (34 szkół) mają co drugą szkołę w nieodpowiednim budynku umieszczoną, w rzeszowskim aż 14 szkół niema żadnego budynku.

Co do urządzenia szkolnego rzecz przedstawia się tak samo niekorzystnie. Szkół z bądź nieodpowiedniem bądź dość odpowiedniem urządzeniem jest 1475. W okręgu zbarazkim i skałackim n. p. niema ani jednej szkoły, któraby miała nie już bardzo dobre ale choć dobre urządzenie.

Jak ważnym czynnikiem w prawidłowym toku nauki są przybory naukowe, o tem chyba rozwodzić się nie będziemy. Wierząc w to, musimy przyjąć nową przyczynę, tamującą prawidłowy rozwój szkół w kraju naszym.

Żadnych przyborów naukowych niema 28 szkół, niedostateczne przybory 199 szkół. Okręgi: Lisko, Skałat i Zbaraż nie mają ani jednej szkoły choćby z dobrymi przyborami. A czy nawet owe „dobre“ według sprawozdania przybory nie dałyby się wygodnie pomieścić w rubryce „dostatecznych“ lub jeszcze niższej, tego przesądzać nie chcemy. Przybory dostateczne wreszcie, oznaczające często: 1 złamane liczydło, przedhistoryczne wydanie obrazów do nauki poglądu (rozumie się: zniszczone), podartą mapę Galicyi itp. mają 1570 szkół w kraju.

I jakże wobec tego ma wyglądać nauka?

A wymagań tyle, żeby i na wołowej skórze nie spisał!

## VI.

### Uposażenie szkół naszych. Biblioteki okręgowe.

Do uposażenia szkół ludowych należy jeszcze ogród szkolny i tak zwane „biblioteki“.

Ogród szkolny może być do użytku nauczyciela albo do użytku młodzieży. Że pierwszy jest rzadkością, choć prawo każdej szkole go przyznaje, temu się wcale nie dziwimy, bo nasze prawa na bardzo chwiejnych podstawach oparte — ale pojąć nie możemy, czemu każda szkoła nie posiada ogrodu dla młodzieży, kiedy Rada Szkolna krajowa taki silny nacisk kładzie na praktyczny kierunek szkół wiejskich i przysposabianie młodzieży do jej przyszłego zawodu, a u nas przecież wieśniacy zajmują się wyłącznie rolnictwem.

Cóż pomoże fachowe kształcenie nauczycieli na kursach rolniczych, gdy im przyjdzie praktyczną korzyść tych umiejętności okazać chyba na dachach budynków szkolnych.

W okręgu skałackim jest tylko jedna szkoła z ogrodem dla młodzieży (na 50 szkół) w żółkiewskim 2 na szkół 58. Ogrodów do użytku nauczyciela jest w powiecie zaleszczyckim 8 na 48 szkół a w staniśławowskim 6 na 63.

A jak te istniejące ogrody wyglądają? Nierzadko trafi się, że jedna grządka pod okapem dachu, szerokości  $\frac{1}{2}$  do 1 metra figuruje w sprawozdaniu jako ogród szkolny, bo tak chce pan inspektor.

Nie wiemy, czy Rada Szkolna krajowa ma o tych ogrodach racjonalne pojęcie, ale to wiemy, że są ludzie, którzy myślą na pewne, że każdy nauczyciel na wsi ma 1 mórg gruntu a p. Cielecki był tak hojnym, że już drugi dodać zamierzał!

Pozostają jeszcze tak zwane „biblioteki szkolne“. Mówimy „tak zwane“, bo przecież istotnymi bibliotekami nie można nazwać zbioru około 10. broszur, bez żadnej wartości, a taki jest ich stan po największej części. Znamy szkołę, której księgozbiór reprezentują 4, wyraźnie: cztery następujące dzieła: „Brudnica mniszka“, „Wskazówki leczenia w ostrych otruciach“ Szpilmana, „Plany naukowe“ i „Podręcznik rysunków“ Stefanowicza, a przecież wliczony został w rubrykę „biblioteki dla nauczyciela“. A są szkoły, które i takiego skarbu nie posiadają. W rzeszowskim powiecie jest ich 61, w skałackim 45, w liskim 41, w innych 20 — 40.

A o „bibliotekach dla młodzieży“ i wspominać nie warto. Są to broszury od 3—20, zniszczone zazwyczaj a często nawet niestósowne dla młodocianego wieku. W stryjskim nie ma ich 75 szkół, w zbarazkim 1 tylko szkoła pochlubić się nią może.

Bibliotekami w gruntownym tego słowa znaczeniu nawet biblioteki okręgowe nazywać się nie mogą. Stan ich jest jak najędzniejszy a cel zupełnie chybiony.



Ogólna liczba dzieł w bibliotekach okręgowych w całym kraju wynosi 28.802, na jedną więc wypada przeciętnie 378, znamy jednak biblioteki takie, które i tej ilości nie posiadają. A co za dzieła stanowią te olbrzymie księgozbiory? W jednej z okręgowych bibliotek widzieliśmy dobrze oprawione i pod względem apretury świetnie się przedstawiające dzieła takie jak: kalendarze najrozmaitszych wydawnictw, roczniki: „k. k. Post- u. Telegraphen Cirkular-Verordnungen“, „Najnowszy sennik egipski“ itp. godne makulatury publikacje.

Co za cel ma taka biblioteka, odgadnąć trudno. O kształceniu się nauczyciela na „takich“ dziełach ani mowy być nie może. Że jednak niektórzy inspektorowie oceniają stopień inteligencji nauczycieli z liczby przeczytanych z okręg. biblioteki książek, czytają więc cokolwiekbądź z nich dostaną, czy kalendarz, czy „naukę położnictwa“, czy „książkę kucharską“ Cwerciakiewiczowej, czy „Historię o siedmiu mędrcach“. Mówimy „cokolwiekbądź dostaną“, bo kto nie zna sposobu administrowania bibliotekami okręgowymi, ten nie wie, że między żądaniem książki a jej wypożyczeniem leży ogromny przedział zasadniczej różnicy. Bo przypuśćmy, że w pewnej bibliotece okr. jest kilka rzeczywiście wartościowych dzieł, natenczas wypożyczyć je niesłychanie trudno, bo ustawicznie są w rękach nauczycieli wobec szczupłej liczby dzieł, żądającemu więc pakują co wpadnie pod rękę, ot byle coś posłać. A jeżeli poszłą, choć niepożądane książki, to jeszcze za szczęście poczytać należy, bo nierzadko trafia się, że prośbę rzucają do kosza i nic nie poszłą.

Dziwić się temu zresztą tak bardzo nie należy. Do administracji biblioteki powołuje Rada okręgowa nauczycieli, często nawet nie z tego miejsca, gdzie biblioteka się znajduje i tej czynności, jak wogóle wszystkiego, żąda od nich bezpłatnie. Wobec ogromnego przeciążenia pracą, czyż może nauczyciel i z tego honorowego urzędu wywiązać się skutecznie?

Administracja biblioteki należy do rzeczy bardzo trudnych i uciążliwych i powierzona być winna ludziom kompetentnym a wolnym od innych zajęć — inspektorowie okręgowi zaś powinni o nich wiedzieć coś więcej, jak że istnieją i mają „jakieś tam“ książki.

Wtedy tylko biblioteki okręgowe odpowiedzą swemu zadaniu, którem jest ułatwienie dalszego kształcenia się nauczycieli, w obecnym zaś stanie żadnych przypuszczeń na ich czynności opierać nie można, niczego one nie dowodzą, niczem nie są i nad statystyczną ich tabelą w sprawozdaniu z czystym sumieniem można przejść do porządku dziennego.

(C. d. nast.)



## Rosya wzorem dla Galilei.

Wiadomo jest powszechnie, że żydzi na wschodzie używają jako wierzchniego ubrania długich chałatów, to ich mundur, który ich wyróżnia od innych narodowości. Tak też było i w Rosyi, i przypominamy sobie dobrze, że w swoim czasie wyszedł w Rosyi ukaz — zakazujący żydom nosić chałaty.

W ubraniu pokazuje się człowiek na ulicy, a na ulicy pełnią swój urząd policyanci, przeto policya z całym swym personelem t. j. szeregowcami, freitrami, kapralami, führerami itd. czuwała nad ściśłem wykonaniem tego ukazu. Chałaty nie śmiały się odtąd pokazywać na ulicy, gdyż w tej chwili przytrzymywano chałatowca i odnośny policyant robił donos do swej przełożonej władzy.

Następnie chodziło w Rosyi także o to, by utrudnić ubogiej młodzieży polskiej uczęszczanie do szkół, by ta nie kształciła się i nie zajmowała posad w urzędach, tylko by je można zalać Rosyanami, by naród polski został ciemnym, bo ciemną masą łatwiej poruszać i rządzić — wymyślono przeto mundury szkolne.

Ponieważ w mundurach szkolnych muszą uczniowie chodzić do szkoły, w domu i na ulicy, przeto znowu czuwała nad tem według ukazu policya zwykła i policya złożona z nauczycieli Rosyan. Nie wszyscy jednak uczniowie po wyjściu tego ukazu mogli się zaopatrzyć w mundury, dlatego część biedniejsza, nie mając mundurów weszła do klasy i myślała, że przecież tu pod okiem swych wychowawców, swych dobrodziei, będzie mogła siedzieć spokojnie. Niestety przekonała się, że ten wychowawca, ten wzór onót, stał się teraz kapralem policyjnym i na osobnym druku zaraz po wejściu ucznia do szkoły pisał donos, i biedaka wydalają ze szkoły.

W skutek tego traciła bardzo nauka, bo na wydalanie ucznia z klasy jednego, drugiego i 10-tego, gdy tenże się sprasza, płacze i błaga swego wychowawcę o litość, gdy przedkładającego, że jego rodzice biedni, że mu obiecali kupić mundur dopiero za tydzień, za miesiąc, gdy utuczają i sprzedadzą wieprza — zeszło co najmniej pół godziny czasu. U niejednego poczciwego Rosyanina-nauczyciela zakręciła się łza w oku... ale trudno, musiał działać „po ukazu“, musiał ucznia wydaląć ze szkoły. Uczeń, przyszedłszy ze szkoły do domu z żalem serca na swego nauczyciela, usłyszał od rodziców cały potok epitetów wylanych na nauczyciela (jako bezpośredniego sprawcę wydalania ze szkoły swego syna lub pupila) i to wcale brzydkich: a to policyant, a to... (każdy Szan. Czytelnik łatwo według swego słownika dopełni te wyrazy). Uczeń słyszał te wyrazy, i jeżeli już w szkole ze wstydu podczas wydalania go ze szkoły nie za-



pałał nienawiścią dla swego wychowawcy, to teraz zawrzał w nim gniew i oburzenie.

Na drugi, trzeci i czwarty dzień próbował znowu wejść do klasy, bo mu kazali rodzice, ale ta sama historia powtarzała się codziennie — codziennie ukaz był wykonywany.

Prawda, jaki to piękny skutek zaprowadzenia mundurków w szkołach rosyjskich. Uczeń zamiast miłości, zamiast poważania do swego wychowawcy nabywa nienawiści, złości, pogardy i t. p. pięknych cnót. Czem skorupa za młodu nawrze, tem na starość trąci. W Rosyi właśnie chodziło o to, by spodlić społeczeństwo polskie, by zaszczepiać u młodzieży najwstrętniejsze zasady moralne, by potem wobec świata można głosić *urbi et orbi* — patrzcie jaki to naród.

Prawda, że starano się także i o to, aby nauczyciel nie wiele czasu przeznaczanego na naukę tracił na pisanie donosów i dlatego, jak to wyżej powiedzieliśmy, były ku temu celowi osobne druki. Na górze napis „*Donos*“, potem rubryki: Imię i nazwisko, dzień, miesiąc i rok urodzenia, religia, miejscowość urodzenia, ostatnia poczta, dzień wydalenia ze szkoły. Donos taki szedł do starszego policyanta nauczycielskiego, do gospodarza klasy, niby pana *füh-rera*, do kuratora a wreszcie do dyrektora, jako zugs-komendanta całego korpusu policyi nauczycielskiej.

Ten zapisywał wszystkie odnośne daty w księ-dze sznurowej, która miała te same rubryki a nadto rubrykę: dzień powrotu ucznia do szkoły w mundurze. Dyrektor pisał zawiadomienie do rodziców lub opiekunów, a uczeń po sprawieniu mu munduru wracał do szkoły. Nieobecność jednakże jego w szkole była w katalogu nieusprawiedliwioną i wskutek tego dostawał uczeń na końcu kursu złą notę w obyczajach i tracił uwolnienie od czesnego, które wynosiło pokazną kwotę około 20 rubli. „*Bida bidu* zrodyla“ mówi rosyjskie przysłowie, tak też i tu. Biedny uczeń nie miał munduru, został za to wydalony ze szkoły, a kiedy po tygodniu lub później wrócił do szkoły w mundurze i pomimo, że z wytężeniem wszystkich sił pracował — mając mundur, musiał przestać uczyć-szcząć do szkoły, bo rodzice nie mogli zapłacić za niego czesnego. Znowu znakomity powód do pozbycia się kilkunastu uczniów, środek do tamowania oświaty wśród ludności polskiej.

Niekoniec jednak na tem! Ponieważ bogatsi, którzy od razu mieli mundur, pomimo surowego zakazu chcieli tu i owdzie wyłamać się z pod praw, mieli także ubiory cywilne i przebrawszy się w nie, dopuszczali się rozmaitych wybryków. To dało powód do zaostrenia ukazu i każdy uczeń musiał także nosić bieliznę, opatrzoną znakiem czyli pieczęcią tego zakładu naukowego, do którego uczęszczał, a nauczyciele-policyanci mieli nakaz w rozmaitych dniach

tygodnia wzywać uczniów do ściągania ubrania i kontrolowania tych znaków. Przy tem sprawdzaniu używano zazwyczaj następującej komendy: Wyjdź z ławek! Ustaw się w szereg! W tył front! Spodnie spuść! Zegnij się w tył! (celem pokazania pieczęci, bo ta zwykle z tyłu na kalesonach była umieszczoną). Z jednej strony piękne zajęcie dla profesorów, z drugiej zaś znowu nowa tama dla biednych, gdyż za wybijanie tych pieczętek, musiało się płacić kilka rubli.

Dalszym skutkiem bardzo moralnym tego zarządzenia było to, że między uczniami wyrabiało się szpiegostwo. Bo jeżeli który uczeń przebrał się w ubranie cywilne, to drugi chcąc sobie zaskarbić łaskę u profesora Rosyanina, a tego policyanta swego, chętnie robił donosy na kolegów. Co prawda, nie wiele takich odszczepieńców się znalazło, ale gdzież ich nie było, zwłaszcza u młodzieży, gdzie charakter jeszcze nie wyrobiony. Zatem i na tem polu wiele demoralizacji zdziały... mundurki. A że nakaz noszenia mundurków jest w Rosyi surowy, najlepszym dowodem ta okoliczność, że austriackim n. p. poddanym a urzędnikom państwowym nie wolno jechać do Rosyi w mundurze, gdyż mogą się narazić na najrozliczniejsze nieprzyjemności a przeciwnie widzimy dużo uczniów rosyjskich w mundurkach, uwijających się swobodnie w państwie austriackim.

Po upływie pewnego czasu mundurki niektórych uczniów od słońca i deszczu straciły kolor, zblakowały, tego tylko oczekiwali nauczyciele-policyanci i znowu potrafili znaczną ilość uczniów wydalic ze szkoły z powodu, iż ich tużurki nie miały przepisanego koloru.

Co za szczęście, że nie jesteśmy pod panowaniem Rosyi — ale słyhać pono, że w Galilei, gdzieś tam w kraju Honolulu ma wkrótce Rosya znaleźć godnych naśladowców, niewiedzieć tylko czy władza centralna tego kraiku dokładnie we wszystkich szczegółach Rosyą chce naśladować, czy też powoli zamysła ten system wprowadzić.

W Rosyi, jak słyhać, przygotowują na ten dzień z wielkiej radości, że ich system znalazł przecieź godnych naśladowców, wielką iluminacją, a Hurko i Apuchtin w swych oknach mają wywiesić transparent z portretem Obrzyńskiego, naczelnika władzy szkolnej galilejskiej.

My na razie gratulujemy tylko przyszłym profesorom-policyantom i dyrektorom tychże, ich sukcesów wychowawczych takich szczytnych, takich wzniosłych, a wyrażamy tylko obawę, czy w niedługim czasie nie zabrzmi wśród tego społeczeństwa znana piosnka z operetki p. t. „*Nasi Fikalscy*“

Z takimi gimnazyami, profesorami, dyrektorami i t. d. i władzą centralną:



„Do Afryki!!  
Do Kamerum!!  
Tam gdzie się Prusak szasta;  
Gdzie nowy Berlin  
Powstanie wnet,  
Gdzie dziki pieprz wyrasta. *Raca.*

## SPRAWOZDANIE

### z XXX. Walnego Zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego.

Ostatni zjazd Towarzystwa Pedagog. w Stryju należy do najsłabszych, jakie kiedykolwiek to Towarzystwo urządziło. Zarząd Główny Towarzystwa, czując zapewne, jaki los czeka komedią którą szumnie „Walnym Zjazdem“ nazywa postarał się o reklamę we wszystkich dziennikach galicyjskich. Unoszono się powszechnie nad działalnością Towarzystwa Ped. i jego zasługami i zapewniano o świetności zjazdu, chcąc w ten sposób ściągnąć jak największą liczbę uczestników. Pomimo stanowczego oświadczenia nauczycieli, że Towarzystwo Pedagog. *nie jest stowarzyszeniem nauczycielstwa ludowego*, ponieważ należeć może do niego każdy, kto tylko zechce, dzienniki powitały zjazd Towarzystwa Ped. jako „zjazd nauczycieli ludowych“.

Uczestników ogłaszał organ Tow. Ped. taksamo jak dawniej. Aby jednak nie wiadano dokładnie, czy uczestniczący należy do zawodu nauczycielskiego lub nie, przy nazwiskach uczestników tym razem nie podawano ich stanowiska.

Zgłosiło ~~nie~~ uczestników bardzo mało. Postępowe nauczycielstwo ludowe od zjazdu się prawie w zupełności uchylilo a jego miejsce zajęły osobistości do kategorii nauczycieli ludowych zupełnie nie należące. Przybyli tylko nauczyciele powiatu stryjskiego pod wodzą prezesa oddziału stryjskiego a zarazem swego inspektora p. Maryniaka, któremu widocznie nie chcieli zrobić tej przykrości, aby w zjeździe nie brać udziału. Reszta uczestników to Zarząd Główny Tow. Ped. i jego stali a znani nam już dobrze z poprzednich zjazdów satelici, pragnący na tej drodze doczekać się jakiej nagrody... W telegramach dziennikarskich podano, że przybyło do Stryja „około 200 uczestników“, liczba ta jednak jest stanowczo za wysoką, myśmy bowiem naliczyli niespełna 150 osób, nie licząc ma się rozumieć ciekawych mieszkańców Stryja dla których wstęp był dozwolony. *Rzeczywistych członków Towarzystwa Pedagog. nie było jednak na zjeździe nawet 100!*

Miasto Stryj ulegając prósbom niektórych miejscowych dygnitarzy a zarazem członków Tow. Ped., tudzież rozumiejąc, że w murach swoich gościć będzie stowarzyszenie nauczycieli ludowych, przyjęło zjazd bardzo serdecznie. Magistrat Stryja wyasygnował na koszt zjazdu 300 złr. Ratusz i budynki szkolne przystrojone flagami, a wejście do miasta przy ul. Mickiewicza udekorowano bramą tryumfalną.

Wieczorem przed otwarciem zjazdu odbyła się jak zwykle poufna pogadanka uczestników.

Eano dnia 17 lipca odprawionem zostało na intencję zjazdu uroczyste nabożeństwo w kościele farnym i cerkwi, poczem o godzinie 10<sup>1</sup>/<sub>3</sub> otwarto

1. posiedzenie przemowami, nie mającemi dla nas głębszego znaczenia. Przemawiali: prezes Towarzystwa książę Czartoryski, burmistrz Stryja p. Göttinger, prezes Rady pow. hr. Karol Dzieduszycki i prezes oddziału stryjskiego inspektor szkolny p. Maryniak. Z wyjątkiem mowy p. Göttingera, który w imieniu obywateli miasta powitał uczestników, inne mowy zawierały tylko wzajemne pochwały....

Po wybraniu sekretarzy przystąpiono w obradach do porządku dziennego. — Na wniosek p. A. Pajaka odłożono sprawozdanie z czynności Zarządu Główn. Tow. Ped. do dnia następnego, poczem tensam p. Pajak zdawał sprawę z czynności komisji kontrolującej, przedstawiając równocześnie stan funduszków Tow. Ped. i zaznaczając, że komisya sprawdziła z przyjemnością dążność do oszczędności (Praca „Szkolnictwa“ w tym kierunku i ocena rachunków Tow. Ped. za lat 6 nie poszła na marne! Przep. Red.).

Z powodu nieobecności p. dra G. Małachowskiego referat „o pogadankach pedagogicznych i związku rodzicielskim“ nie przyszedł do skutku. Zabrał jednak w tej sprawie głos ks. Czartoryski i radził, aby pogadanki pedagog. w celu wymiany zdań między nauczycielami a rodzicami zaprowadzono na wzór Lwowa także na prowincyi. W dyskusyi na ten temat mówili obszerniej pp. Skliwa i Müller.

Z kolei nastąpił referat p. L. Pierzchały „o kursach dla analfabetów“. Z referatu tego opracowanego starannie i ze znajomością rzeczy dowiedzieli się uczestnicy kilka ciekawych szczegółów o życzliwości dla oświaty rozmaitych sfer w Galicyi. — Rozdzielwszy kursa dla analfabetów na kursa: 1) dla dzieci małych, 2) praktyczne, 3) dla dorosłych i 4) dla dzieci upośledzonych umysłowo zajął się prelegent głównie dziećmi i analfabetami dorosłymi, doradzając, dla pierwszych zakładanie ochronek, dla drugich zaś otwieranie specjalnych kursów połączonych ze szkołą przemysłową. Referat p. Pierzchały przyjęty został stosunkowo chłodno.

Dyskusya o kursach dla analfabetów była dość obszerną. Zabierali głos pp. Pajak, Piórkiewicz, Skliwa, Müller i dr. Warmcki popierając częściowo wywody referenta. Panowie: dr. Petelenz i Zeńczak korzystając ze sposobności, wystąpili z przemowami o religii i moralności radząc, aby ochronki oddać pod opiekę zakonnice. Najracjonalniejszym było odezwanie się pp. Soleskiego Jana i Siwińskiego. Mowcy ci domagali się, *aby w każdej gminie była szkoła ludowa*, a wtedy odpadnie potrzeba zastanawiania się nad kursami dla analfabetów. W dyskusyi o analfabetach zabrał też głos sam książę prezes. Powołując się na dawniejszą (!) Francya, oświadczył książę że liczba analfabetów nie świadczy o dobrobycie kraju, jak również umiejętność czytania i pisania nie świadczy o wartości człowieka. Oświatę nazwał książę prezes „siekiarą“, która może i pokaleczyć, a przypijając zdaje się do nauczycielstwa za to, że upomina się o lepszą płacę i nie daje spać spokojnie stańczykom, oświadczył, że całe szczęście człowieka polega jedynie (?) na sumiennem wypełnianiu obowiązków.

Uczestnicy wysłuchali mowy księcia prezesa ze zdumieniem. Czegoś podobnego od prezesa stowarzyszenia, mającego na celu dążenie do rozwoju oświaty, *nikt się nie spodziewał* wobec 4 milionów



analfabetów. To też ogólna cisza przerwana z obowiązku tu i ówdzie oklaskiem sztabowca ze Zarządu Głównego była najlepszą odpowiedzią na tego rodzaju wywody.

Na posiedzeniu po południowym referował p. Wład. Żeńczak „sprawozdanie z wykonania uchwał Zjazdu z r. 1895 w sprawie wzajemnej pomocy członków Towarzystwa“, wykazując trudności, jakie się nasuwają, chcąc uchwałę wadowicką doprowadzić do skutku. Referent był zdania, że zakładanie odrębnego stowarzyszenia wzajemnej pomocy nie jest rzeczą wskazaną i postawił wniosek, aby sprawę udzielania zapomóg i zaliczek przekazać Zarządowi Oddziałowym.

Sprawa referowana przez p. Żeńczaka była powodem długiej i interesującej dyskusji. Pierwszy zabrał głos dr. Petelenz oświadczając się w ogóle przeciw systemowi zapomóg i zaliczek w łonie Tow. Ped. jako rzeczy nie dających się łatwo uskutecznić, stawiając atoli żądanie, aby nauczyciel ludowy miał taksamo jak urzędnik państwowy prawo do zaliczek. P. Skliwa popierał gorąco przemówienie dra Petelenza, poczem zabrał głos dyr. Józef Soleski. Zastanawiając się nad tem, co właściwie spowodowało, że sprawa zaliczek weszła na porządek dzienny, wykazał p. Soleski po kolei wszystkie przyczyny, jakie się na to złożyły, kreśląc smutny stan materialnego położenia nauczycieli ludowych w Galicyi. W przemówieniu swem poruszył p. Soleski sprawy najbardziej dolegające nauczycielstwu jako to: niskie płace, odmowę pięcioleci na podstawie jednostronnej oceny pracy nauczyciela, przenoszenia ze względów służbowych i t. p. przyjemności. Za słowa szczerzej prawdy których nie poskąpił p. Soleski ani Radzie Szk. kraj. ani też Zarządowi Gł. Tow. Ped., obdarzono go kilkakrotnie rżęstemi oklaskami. — Na temat o zapomogach i zaliczkach przemawiali jeszcze panowie: Szwajkowski, Kokurewicz, Piórkiewicz, Jakimowski, Müller i Kłapkowski, poczem zgromadzenie uchwaliło wniosek dyr. Soleskiego, aby wzajemną pomoc zaprowadzić w „kółkach pedagogicznych“ na mocy osobnego regulaminu. Uchwalono również wniosek p. Petelenza, aby prosić Sejm o wstawienie do budżetu jakiej kwoty na zaliczki dla nauczycieli.

Następnie przemawiał p. Piórkiewicz „w sprawie polepszenia bytu nauczycieli ludowych“ stawiając następującą rezolucję:

„Walne zgromadzenie wyraża nietylko nadzieję (!) lecz zarazem jest silne przekonaniem (?), że skoro tylko Rada państwa uchwali projekt podwyższenia płac urzędnikom państwowym i nowe źródło na jego pokrycie, to wtenczas sejm krajowy uzna położenie nauczycieli za znacznie gorsze i przystąpi także do gruntownej zmiany ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego“.

Rezolucyą powyższą przyjęto nadzwyczaj ozięble.

Obecni na zjeździe nauczyciele ludowi nie zabierali w tej sprawie głosu, *ponieważ rezolucyą nie uwzględniła powszechnego żądania nauczycielskiego t. j. zrównoważenia nauczycieli w płacach z urzędnikami państwowymi*, tudzież z powodu oryginalnej stylizacji, w jakiej się ta rezolucyą pojawiła. — Z inspektorów i innych c. k. dygnitarzy szkolnych również nikt w sprawie tej głosu nie zabierał, nie chcąc widocznie narażać się.... Radzie Szkolnej kraj. i większości

sejmowej, drażliwej bardzo na punkcie plac nauczycielskich.

W zastępstwie nieobecnego p. Fafary mówił ks. Czartoryski „o zmianie statutu Tow. Ped.“ oświadczając, że sprawa ta nie dała się gruntownie przestudyować z powodu braku opinii z Oddziałów. Oświadczeniem tem dał książę prezes najlepsze świadectwo jak dalece zamarło życie w Tow. Ped. My na tem miejscu **wyrażamy swoje zadowolenie** z tego, że sprawa tak ważna dla nauczycieli ludowych jak zmiana statutu Towarzystwa Ped., uchodzącego ciągle w kraju za stowarzyszenie nauczycielstwa, nie została dokonana na zjeździe, w którym postępowe nauczycielstwo ludowe wcale prawie nie było reprezentowanym.

Na temat zmiany statutu przemówił pierwszy p. Petelenz, a biorąc na uwagę małą liczbę uczestników zjazdu, radził aby na przyszłość zjazdy odbywały się co 2 lata. Rada ta miała zdaje się ratować w ten sposób honor sterowników Tow. Ped. aby nieudałymi zjazdami nie pokazywać światu do czego doszło Tow. Ped. pod ich kierownictwem. Żądał też p. Petelenz aby Zarząd Główny wybierano na lat 5. (Czy po to, aby był swobodniejszym w niestósowaniu się do życzeń nauczycielstwa? Przyp. Red.)

Zabierali jeszcze głos w sprawie statutu pp. Wojtyga, Mięśowicz i Droba, dopominając się przekazania tej sprawy powtórnie oddziałom, które może tym razem wezmą się szczerzej do pracy. Na obronę Zarządów Oddziałowych zrzucił p. Skliwa całą odpowiedzialność na urzęda pocztowe, w których korespondencye Tow. Ped. według twierdzenia tego pana giną (?) bez śladu.

Zakończono posiedzenie referatem p. Pierzchały o asekuracji członków Tow. Ped. w Krakowskim Towarzystwie asekuracyjnym.

Trzecie posiedzenie dnia 18 lipca rozpoczęło się przy *bardzo słabym udziale uczestników*, wiele osób bowiem porozjeżdżało się już do domów, zaznaczając w ten sposób, że szkoda czasu na obrady nie przynoszące żadnego pożytku nauczycielstwu, a kończące się zazwyczaj wnioskami, *przez Władze szkolne i Sejm po największej części nie uwzględnionymi*.

Na posiedzeniu tem przemawiał dr. Jordan „w sprawie opieki nad terminatorami“ proponując, aby po większych miastach zakładano specjalnie w tym celu osobne stowarzyszenia. Na tle tym rozwinięła się szeroka dyskusya. Z pomiędzy przemówień zasługuje jednak na wzmiankę tylko mowa dyr. Soleskiego Józefa, który w jędrnych słowach podał przyczynę, dlaczego stan robotniczy u nas upada, i wykazał obrzydliwe stosunki, jakie zachodzą między terminatorami a majstrami, zaznaczając równocześnie że usunięcie złego nie leży w wyłącznej mocy nauczycieli ludowych.

Z kolei nastąpił referat p. Piórkiewicza o wnioskach, które wpłynęły z prowincyi. Najważniejsze z nich dotyczą: sprawy znizienia lat służby, zaprowadzania pragmatyki służbowej, jawnej tabeli kwalifikacyjnej i przyznania wdowom i sierotom po nauczycielach ludowych zaopatrzenia w takim stosunku, w jakim przyznała je ustawa z 14 maja 1896 wdowom i sierotom po urzędnikach i sługach państwowych. Dalsze wnioski dotyczyły: znizienia liczby



obowiązkowych godzin naukowych, wliczenia czasu zużytego do poprawy zadań po godzinach nadobowiązkowych, udzielenia samoistnym nauczycielom rocznego dodatku za prace kancelaryjne w kwocie 50 złr., zniżenia nauczycielom cen jazdy na kolejach państwowych, przesyłania nauczycielom plac w drodze urzędowej za pośrednictwem poczty, zniesienie egzaminów wstępnych i t. d.

W toku dyskusji nad tymi wszystkimi sprawami zwróciło na siebie szczególniejszą uwagę przemówienie p. Kokurewicza, który wykazał w odwrótnem znaczeniu dobrodziejstwa przenosin „ze względów służbowych“, i p. Nizankowskiego, który udowodnił, jak bardzo nauczyciele ludowi są pracą przeciążeni.

Następnie zdawał sprawę p. Świechło jako referent komisji wybranej celem zastanowienia się nad sprawozdaniem z czynności Zarządu Główn. Tow. Ped. Rzecz ta miała być omawiana zaraz na początku pierwszego posiedzenia. Spodziewano się jednak że kto z uczestników nie kępując się fałszywym wstydem wypowie otwarcie słowa prawdy w obec Zarządu Głównego. *Aby więc uchronić męnerów Tow. Ped. od czegoś podobnego i nie zatruwać im życia na cały zjazd*, usłużny p. Pająk postarał się, że referat ów odłożono na koniec ostatniego posiedzenia. Temat do referatu o czynności Zarządu Główn. Tow. Ped. był bardzo wdzięczny, gdyż działalność Zarządu tego pozostawiała i pozostawia bardzo wiele do życzenia i ona to jest właściwą przyczyną, że nauczycielstwo lud. stroni wprost od Towarzystwa Ped. Spodziewaliśmy się też, że z ust p. Świechły usłyszymy słowa *bezwzględnej prawdy*.... Usłyszeliśmy jednak kilka wniosków z działalności Zarządu Gł. nie mających znaczniejszej łączności, a pozwalających temu Zarządowi prowadzić dalej polityką na własną rękę i korzyść....

W dyskusji nad referatem p. Świechły zabierało głos kilku uczestników. P. Müller silił się na pochwały dla Zarządu Gł. zbil go atoli wnet z tropu p. Świerżawski, który nie obwijając nic w bawełnę wypowiedział gorzką prawdę pod adresem panów sztabowców. Przemówienie p. Świerżawskiego przyjęto hucznie i oklaskami. W obronie Zarządu Gł. wystąpił p. Pająk, mowę jego przerywano jednakże sykaniem i stukaniem, wobec czego „nieszczęśliwy obrońca“ dał za wygraną i zaprzestał swoich wywodów.

Na końcu posiedzenia nastąpił wybór nowego Zarządu Gł. Nauczycielstwu postępowemu w odpowiedniej ilości na zjeździe nie reprezentowanemu na wyborze Zarządu na rok następny wcale nie zależało, więc o wybór kandydatów z obozu postępowego wcale się nie kuszono. Głosowali wszyscy obecni — nawet goście, którzy przybyli z ciekawości, ponieważ liczba uczestników rzeczywistych stopniała do miniatury rozmiarów. Na 125 głosujących (*razem z gośćmi!*) obrano prezesem 124 głosami księcia Czartoryskiego, a wiceprezesem 78 głosami dyr. Józefa Soleskiego. Ponieważ p. Soleski oświadczył stanowczo, że wyboru nie przyjmuje, zarządzono drugi wybór, z którego wyszedł wiceprezesem p. Julian Fafara 67 głosami na 98 głosujących. Rezygnacja p. Soleskiego zrobiła na uczestnikach zjazdu wrażenie przynębiające i odebrała do reszty nadzieję, jakie żywiono jeszcze względem Towarzystwa Ped.

Do wydziału weszli: pp. Hoffman, Kłapkowski,

Piórkiewicz, Próchnicki, Skórski, Soleski Jan, Tokarski, Rotter i Urbanek. Po wyborze komisji kontrolującej książkę prezes zamknął zjazd życzeniem szczęśliwego wypoczynku po całorocznej pracy i zaprosił uczestników na wspólną ucztę, urządzona kosztem składek uczestników i subwencji udzielonej specjalnie na ten cel (!) przez Sejm.

Uwagi godną jest okoliczność, że panie, które brały udział w zjeździe nie zabierały zupełnie głosu w obradach.

Podczas ostatniego posiedzenia nadszedł telegram zapraszający Towarzystwo Ped. na następny zjazd do Stanisławowa.

Po uczcie, na której jak zwykle wygłaszano bombastyczne frazesy, rozjechała się reszta uczestników do domów, unosząc ze sobą naoczne przekonanie, *jak daleko zaszło Towarz. Ped. pod kierownictwem klikki dbającej więcej o sympatyje stańczykowskiej większości sejmowej i Rady Szkolnej kraj, niż całej rzeszy nauczycielstwa ludowego.* R.

## Wspomnienia pośmiertne.

Józef Hanula, starszy nauczyciel szkoły 6-kl. żeńskiej w Przemyślu zmarł w czerwcu b. r. po całorocznej chorobie, zostawisz liczną gromadkę drobnych dzieci. W ś. p. Józefie straciła rodzina najlepszego ojca, nauczycielstwo przemyskie najzacniejszego kolegę, kraj cichego, skromnego a wytrwałego pracownika. Nieboszczyk nie odznaczał się „wielką głową i donośnym głosem“ — ale każde jego słowo było pełne roztropności, doświadczenia i życzliwości, to też wiadomość o jego śmierci prawdziwym smutkiem napełniła serca wszystkich jego znajomych a i ja ze łzą w oku kreślę te słowa: *Odpooczywaj w spokoju Zacny Kolego! Pamięć o Tobie w sercach Twych wychowanków, w sercach Twych Kolegów, przetrwa długie czasy!* X.

## Prosimy o życzliwe poparcie!

Aby uratować choćby jakąś część z włożonej w wydawnictwo kalendarza kwoty, postanowiliśmy zniżyć cenę kalendarza na 45 ct. z przesyłką pocztową 55 ct.

Kto zaś teraz kupi kalendarz, płacąc 80 ct. otrzyma nasz kalendarz na rok 1897 gratis.

Nowo przystępujący prenumerator, który złoży w ciągu tego czasu 2 złr. 10 ct., otrzyma wszystkie Nr. „Szkolnictwa“ od 1 lipca b. r. i kalendarz gratis.

Nadmieniamy, że kalendarz prócz części kalendarzowej i szematyzmu zawiera bardzo bogatą część gospodarczą i tak: kilkadziesiąt najpotrzebniejszych przepisów z ogrodnictwa, storkilkadziesiąt przepisów i wskazówek z gospodarstwa domowego, kilkadziesiąt przepisów leczniczych, do zastosowania w codziennem życiu oraz apteczkę domową według ks. S. Kneippa.

Część gospodarcza, ogrodnicza i lecznicza jest nieocenioną dla każdego postępowego nauczyciela, a wypróbowane rady i wskazówki w kalendarzu tym zawarte, nigdy się nie przedawnią i owszem zawsze drogocenny poradnik stanowić będą.

Również bogatym jest dział informacyjny w sprawach szkolnych, a wielce oryginalnym jest szematyzm nauczycielski, w którym oprócz najbliższego urzędu pocztowego, oznaczono jeszcze kościół jeżeli jest w miejscu i jakiego obrządku.

Administracja „Szkolnictwa“.



# NADZWYCZAJNY DODATEK do „SZKOLNICTWA“ Nr. 25. z dnia 5. września 1896.

## Odpowiedź „Gazecie Narodowej“.

„Gazeta Narodowa“ z 5. sierpnia b. r. zamieściła odezwę, pochodzącą wrzekomo od nauczycieli ludowych a podpisaną przez „komitet wybrany w Tarnowie podczas zjazdu Towarzystwa Pedag. w Stryju“

Odezwa ta (według brzmienia „Gazety Narodowej“) zaczyna się oznajmieniem, że nauczyciele ludowi postanowili założyć nowe stowarzyszenie „bez opieki księcia i sławnego Jordana“. W dalszym ciągu odezwy czytamy, że należy dążyć do tego, aby na razie uczył dzieci „ktokolwiek i jak bądź“ (sic). Kończy się zaś ta odezwa poglądem na teraźniejszy ustrój społeczeństwa według zasad socjalistycznych a właściwie powiedzianym anarzystycznym.

Nie chcąc poglądu tego powtarzać dosłownie, aby nie uleż konfiskacie, przytoczymy tylko jedno zdanie, a Szan. Czytelnicy wyrobili sobie już pojęcie o reszcie odezwy. Zdanie to wygląda następująco: „Hipoteki, sądy, adwokaty, notaryusze, pieniądze, kościoły, weksle, nauki, wojsko, areszta i wszystkie urzędy obecne są tylko na to, aby ludzkość trzymać niemi na uwięzi“ i. t. d. i. t. d.

Czy odezwę tę otrzymała „Gazeta Narodowa“ drukowaną lub pisaną, od kogo i skąd, o tem nic nie wspomina. Równocześnie z „Gazetą Narodową“ zamieścił też odezwę socjalistyczny „Naprzód“ podając, że rozesłaną została do wszystkich pism. Skąd „Naprzód“ jest tak dobrze o tem poinformowany? Daje to wiele do myślenia!!

„Szkołnictwo“ tej odezwy nie otrzymało zupełnie. Staraliśmy się również dowiedzieć, czy odezwa rozesłana została po całym kraju, otrzymaliśmy jednak od naszych Prenumeratorów odpowiedź, że o żadnej odezwie nic nie wiemy.

Już podpis na odezwie wskazuje, że autor jej nie koniecznie odznaczał się logicznem myśleniem, bo przecież aby mógł być wybrany komitet „w Tarnowie podczas zjazdu w Stryju“, jest to rzeczą logicznie niemożliwą. Także i język w odezwie pod względem prawideł gramatycznych pozostawia wiele do życzenia.

W obec tych okoliczności tudzież faktu, że nauczycielstwo ludowe odezwy nie otrzymało, nie mieliśmy zamiaru zajmować się szerzej tą sprawą. Gdy jednak „Gazeta Narodowa“ z powodu tej odezwy rzuca się na nauczycielstwo ludowe i wyzyskuje odezwę w obronie Towarzystwa Pedagogicznego, głos zabrać musimy, aby nieuzasadnionych napaści ze strony „Gazety Narodowej“ nie zostawić bez odpowiedzi.

Przedewszystkiem więc zastrzedz się musimy co do wyrażenia „Gazety Narodowej“, o „bałamuceniu“ nauczycielstwa przez „Szkołnictwo“. Jużci w oczach stańczykowskiej „Narodówki“ obrona krzywdzonego nauczycielstwa nie może być uważaną za co innego jak za bałamucenie, nam się jednak wydaje, że to „Gazeta Narodowa“ radaby ludzi bałamucić i dlatego nikt jej czytać nie ma ochoty.

Równocześnie zaprotestować musimy stanowczo przeciwko twierdzeniu „Gazety Narodowej“ jakoby walka nauczycielstwa ludowego z Towarzystwem Pedag. miała swoje źródło w prądach socjalistycznych. Nauczycielstwo upomina się o swoje słuszne prawa tak jak np. urzędnicy państwowi o swoje — a „Gazeta Naro-

dowa“ o prawa względnie o przywileje stańczyków; do socjalizmu jednak w tem wszystkim bardzo a bardzo daleko.

Walka postępowego nauczycielstwa przeciwko zgubnym zapędom Tow. Pedag. to nie walka, dążąca do upadku tego stowarzyszenia, ale chęć do jego odrodzenia i dążność do wyleczenia z choroby, jakiej je nabawił Zarząd Główny, stojąc w usługach partyi reakcyonistów.

„Gazeta Narodowa“ pragnie straszakiem o socjalistach ratować honor moralnego bankruta. Daremny trud! daremny! Społeczeństwo nie da się tak prędko otumanić jak „Narodówka“ sobie rachuje. Mowa księcia prezesa o analfabetach będzie społeczeństwu najlepszym tłumaczem, dlaczego nauczycielstwo podjęło walkę przeciw Towarzystwu Pedag. I choćby „Gazeta Narodowa“ jeszcze cały rok pisała o tej walce, że ma ona źródło w socjalizmie, nie uwierzy temu nikt oprócz tych może, co całą mądrość swoją czerpią z „Gazety Narodowej“ i drżą na myśl, że nadchodzi chwila, w której stracić mogą swoje wpływy i nieograniczone panowanie.

Zastanawiając się nad pochodzeniem odezwy, ogłoszonej przez „Gazetę Narodową“ doszliśmy do następujących wniosków:

1) Odezwa wydana była w imieniu nauczycieli bez ich wiedzy i współdziałania przez partyę socjalistyczną, aby tą drogą zwabić nauczycielstwo do obozu socjalnych demokratów.

2) Menerzy Towarz. Pedag. widząc swój haniebny upadek i stracony wpływ mogli sami postarać się o taką odezwę, aby potem na tej podstawie przedstawić walkę nauczycieli przeciw sobie za wypływ agitacji socjalistycznej i w ten sposób ratować resztki swego honoru, a na nauczycielstwo rzucić złe światło.

3) Mógł taką odezwę wydać „ktoś“, komu zależało na zdenucyonowaniu nauczycieli powiatu tarnowskiego, aby potem łatwiej uzyskać w tym powiecie posadę inspektora szkolnego.

4) Mógł wreszcie wydać tę odezwę, który z nauczycieli „Nowego kursu“.

Co się tyczy autorów odezwy do mniemanych pod 1. 2. 3. to panowie ci nie zastanowili się dobrze, co czynią, podpisując odezwę jako „Komitet zawiązany w Tarnowie“! Nauczyciele bowiem w powiecie tarnowskim nie o takim komitecie nie wiedzą i nikt z powiatu Tarnowskiego na Zjazd T. P. do Stryja nie jeździł.

Podejrzenie na autorów da się jeszcze umotywić tem, że w odezwie jest mowa o założeniu nowego stowarzyszenia, podczas gdy poważna część nauczycielstwa pragnie na pierwszym planie odrodzenia Towarzystwa Pedag. Świadczy to bardzo jasno, że autorowie nie należą do obozu nauczycielskiego, skoro nie wiedzą o jego dążnościach.

Mógł wreszcie wydać tę odezwę, który z nauczycieli „Nowego kursu“. Co do tej ewentalności, t. j. w razie gdyby autorem odezwy był rzeczywiście nauczyciel, przejęty ideami socjalistycznymi, ogół nauczycielstwa nie może być za to odpowiedzialnym, ponieważ wlatwe szkolne przyjęły w ostatnich czasach do zawodu nauczycielskiego przeszło 1000 osób z rozstajnych dróg biblijnych, bez fachowych studiów i zawodowej kwalifikacji.



Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Oto zawsze, że socjalizm rodzi się z nędzy — odezwa ogłoszona przez „Gazetę Narodową“ powinna być do sfer decydujących w kraju *wskazówką* do czego dojść może w przyszłości, jeżeli sejm nad sprawiedliwymi żądaniami nauczycielstwa ludowego będzie dalej z lekkiem sercem przechodził do porządku dziennego.

## Wiadomości potoczne.

Także znamienne! Jak Francuzi posiadają znakomite wiadomości z geografii powszechnej i często się nimi popisują dla uciechy świata, tak też Rada Szkolna krajowa zna znakomicie podwładny sobie personal nauczycielski. Czytamy bowiem w dziennikach najświeższe nominacje komisarzy egzaminacyjnych dla Komisji egz. dla naucz. szkół ludowych i wydziałowych i znajdujemy tam nazwisko *Bronisława Gutowicza*, prof. c. k. III. gimn. w Krakowie. Nie tylko w Gazecie urzędowej, ale i w reskrypcie Rady Szk. Krajowej z 24. lipca 1896 L. 15.243 ta sama pomyłka. Mianują także do ćwiczeń w Krakowie Polankiewicza Karola, — a ani pierwszego ani drugiego nauczyciela nie ma w żadnym szematyzmie, bo tacy nie istnieją na świecie.

Zjazd koleżanski uczniów tarnowskiego seminarium nauczycielskiego, którzy w r. 1886 opuścili ławy szkolne, odbył się w Tarnowie dnia 8. sierpnia.

Po nabożeństwie odprawionem za dusze zmarłych 7. osób z grona profesorskiego, zebrał się uczestnicy w sali I. roku sem. naucz. gdzie powitał ich serdecznemi słowy prof. semin. p. Franciszek Arzt. W odpowiedzi na to powitanie, nauczyciel ze Starego Miasta p. Ignacy Sekura oddał cześć gronu profesorskiemu, które w r. 1886 pracowało przy tem semin. dla dobra uczestników. Wieczorem odbyła się skromna uczta wspólna, w ciągu której nie obeszło się i bez toastów. P. Arzt toastował na cześć uczestników, którzy po opuszczeniu ław szkolnych zachowali żywą pamięć o sobie i swoich profesorach. P. Sekura wniósł toast na zdrowie obecnych profesorów; p. Pankiewicz z Harkłowy pił na pomyślność przyszłego zjazdu, a p. Ziółowski Prosper, (który po kilku latach służby nauczycielskiej przeniósł się do innego zawodu) wygłosił toast na cześć całego nauczycielstwa ludowego w uznaniu jego wielkich zasług i mozolnej pracy. Po uczcie zeszli się uczestnicy w domu kolegi p. Ziółowskiego, gdzie na pogawędce i śpiewie przepędzili jeszcze jakiś czas razem. Na tę pamiątkę dali się uczestnicy na drugi dzień wspólnie fotografować, poczem zebrawszy się jeszcze raz na pożegnanie w domu kolegi p. Bernasia, rozjechali się do swoich domów, przyrzekając sobie za lat 10. znowu taki sam zjazd urządzić.

**Mianowania.** Dyrektorem seminarium nauczyciel. w Krakowie mianowany został Medard Antoni Kawecki, prof. gimn. św. Jacka w Krakowie; zaś dyrektorem semin. naucz. w Rzeszowie nauczyciel seminarium z Tarnopola Julian Zubczewski.

A co stanie się z panem Zagrodzkiem, którego forytowaliśmy całą naszą siłą do Rzeszowa? Panie

Ministrze — prosimy cię zmiłuj się już raz nad tym zasłużonym człowiekiem!

**Autorem odezwy**, wydanej w imieniu (!) nauczycieli ludowych a opublikowanej przez „Gazetę Narodową“ ma być według informacji, jaką otrzymaliśmy w ostatniej chwili z Tarnowa, pewien *ex nauczyciel* ze szkoły br. Hirscha, zdeklarowany socjalista zamieszkały chwilowo w Tarnowie. Pomocnikami przy układaniu tej odezwy byli podobno dwaj *małoletni* współwyznawcy, *nie należący do stanu nauczycielskiego*, również gorący zwolennik zasad socjalistycznych.

Informacja ta wydaje nam się zupełnie prawdziwą, ponieważ koniec odezwy zredagowany jest w duchu ateistycznym i zawiera w wysokim stopniu lekceważące wyrażenia o Panu Bogu i religii, *na jakieby się nikt z nauczycieli katolików nigdy nie odważył.*

Cóż wobec tego powie teraz szlachetna „Narodówka“, która z taką pewnością siebie rzuciła się z okazji tej odezwy na postępowe nauczycielstwo ludowe za to, że ono nie darzy zaufaniem mernerów Towarzystwa Pedagogicznego?

**Przypowieści Salomona dla prenumeratorów** Jedna z gazet amerykańskich podała na początku ówczesnego roku dla swoich abonentów następujące humorystyczne „Przypowieści Salomona“. — 1) Roztropny syn sprawia ojcu swemu radość, ale abonent płacący za gazetę z góry, jeszcze większą wydawcy. — 2) Marnotrawstwo jest nierozumną zabawką, a niedbały prenumeratorem sprowadza ubóstwo do domu wydawcy. — 3) Wszystko, co tylko człowiek według własnego przekonania czyni jest dobrem, z wyjątkiem jeżeli uważa za stosowne, za „Gazetę“ nie zapłacić. — 4) Lepiej jest mieć setki, a dobrych, jak tysiące a złych abonentów. — 5) Lepszym jest człowiek ubogi a sprawiedliwy i płacący za gazetę, jak bogaty lecz odpowiadający, że później zapłaci. — 6) Kto żonę opuszcza, grzeszy, a jeszcze bardziej ten, który na gazetę naszej napisze, że jej nie przyjmuje.

## Ogłoszenie.

Mam zaszczyt oznajmić Szanownej P. T. Publiczności, że weszłym miesiącem otworzyłem nowo zbudowany i urządzony **zakład fotograficzny** po firmie „Janina“ w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej, naprzeciw c. k. Starostwa w realności pp. Kwolewskich (Tarsińskiej).

Nie szczędząc trudów i kosztów urządziłam zakład mój podług najnowszych wymogów sztuki fotograficznej i zaopatrzyłam takowy w najnowsze aparaty, przyrządy i dekoracje, powierzając kierownictwo zakładu znanemu zaszczytnie fotografowi p. Alfredowi Silkiewiczowi.

Wykonuję wszelkie fotografie od wizytowego formatu do naturalnej wielkości, zdjęcia grup gremialnych, grupy rodzinne, widoki, fotografuję konie, maszyny do największego formatu, robię na różnych gatunkach papieru, jako to: na albuminie, celluloidzie, platynie i t. d.

Na żądanie wyjeżdżam także w okolice do robienia zdjęć fotograficznych.

Polecając zakład mój łaskawym względem Szan. P. T. Publiczności, spodziewam się, że pracą moją i rzetelnością w każdym kierunku zadowolnić potrafię.

Z poważaniem  
„Janina“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.